

ZBRODNIA KATYŃSKA

**Z JĘDRZEJEM TUCHOLSKIM I WITOLDEM WASILEWSKIM
ROZMAWIA BARBARA POLAK**

B.P. – Podpisanie w nocy z 23 na 24 sierpnia 1939 r. niemiecko-sowieckiego układu przez Joachima Ribbentropa i Władysława Mołotowa formalnie dotyczyło paktu o nieagresji, ale był w nim również tajny protokół specjalny określający interesy obu stron, który przewidywał głównie podział sfer wpływów na obszarze Polski i państw bałtyckich. Agresja sowiecka na Polskę 17 września 1939 r. była już tylko konsekwencją tego układu. Dla Sowietów możliwość, mimo niewypowiedzenia wojny, wzięcia do niewoli około 250 tys. jeńców wojennych – polskich żołnierzy i oficerów znajdujących się na terenach polskich Kresów Wschodnich, czyli – według Sowietów – „Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi”.

J.T. – Odmienne niż w normalnych cywilizowanych krajach, w Związku Sowieckim armia przekazywała jeńców siłom bezpieczeństwa, czyli NKWD. Zarówno wszystkie obozy przejściowe, w których gromadzono tych ludzi, jak i obozy stałe – zorganizowane we wrześniu – cały system obozów jenieckich był w gestii NKWD. Utworzono trzy obozy specjalne: obóz w Starobielsku, gdzie ostatecznie zamknięto kadrę oficerską, głównie z obrony Lwowa, niecałe 4 tys. ludzi; obóz w Kozielsku, gdzie znalazł się mój ojciec, tu również byli oficerowie WP i oficerowie Korpusu Ochrony Pogranicza, razem około 4,5 tys.; obóz ostaszkowski, na wyspie na jeziorze Seliger, który był przeznaczony przede wszystkim dla Policji Państwowej, a jednocześnie dla Straży Więziennej, Straży Granicznej, dla ludzi z – dzisiaj powiedzielibyśmy – służb specjalnych, między innymi dla Oddziału II; przebywało tam około 6,3 tys. osób.

B.P. – Wśród osadzonych w obozach oprócz zawodowych wojskowych znaleźli się rezerwiści: profesorowie wyższych uczelni, lekarze, prawnicy, inżynierowie, nauczyciele, dziennikarze, literaci i duchowni.

J.T. – Duchowni byli kapelanami wojskowymi, jedni służby stałej, inni powołani z rezerwy w ramach mobilizacji. Mój ojciec był pracownikiem naukowym Instytutu Technicznego Uzbrojenia, a jednocześnie adiunktem Politechniki Warszawskiej. Prof. Stanisław Swianiewicz, jeden z tych, którzy przeżyli, powołany do służby wojskowej w ramach mobilizacji, był profesorem z Wilna. Nauczyciele akademicki często pracowali na rzecz wojska. Ale w obozach w Kozielsku i Starobielsku w zasadzie nie było ludzi bez mundurów; owszem, trafiali się pojedynczo ziemianie i wysocy urzędnicy państwowi.

W.W. – Większość inteligencji, która zginęła w Katyniu, to byli oficerowie rezerwy powołani w ramach mobilizacji, przedstawiciele polskich elit, również ziemiaństwa.

Fot. z książki J. Tucholskiego „Mord w Katyniu”



J.T. – Wspominałem na razie o trzech obozach, a to nie było wszystko. Decyzja z 5 marca 1940 r. obejmowała również więźniów politycznych, którzy siedzieli w więzieniach na tzw. Zachodniej Ukrainie i Zachodniej Białorusi. W więzieniach tych znajdziemy ludzi, o których pani mówi. Byli tam cywile, byli też i oficerowie, którzy zostali aresztowani indywidualnie, cywile – pracownicy państwowi, członkowie organizacji podziemnych, działacze partii politycznych, działacze samorządowi, posłowie. Tych ludzi osadzono w więzieniach. Było ich ponad 7 tys. Zostali oni również objęci decyzją z 5 marca 1940 r. To, co określamy wspólnym terminem „Zbrodnia Katyńska”, dotyczy więc rozstrzelanych jeńców z tych trzech obozów – z Kozielska w Katyniu, Starobielska w Charkowie, Ostaszkowa w Kalininie (dziś Twer) i pochowanych w Miednoje oraz więźniów straconych na Ukrainie i Białorusi, razem ponad 20 tys. ludzi.



B.P. – Była to decyzja o „zastosowaniu wobec nich najwyższego wymiaru kary – rozstrzelania” podjęta przez Biuro Polityczne KC WKP(b) 5 marca 1940 r. i zaakceptowana przez Józefa Stalina. Notatkę sporządził Ławrientij Beria. Zgodę oprócz Stalina podpisali również Mołotow, Woroszyłow, Kalinin i Kaganowicz. A 22 marca Beria wydał rozkaz o „rozładowaniu więzień NKWD USRS i BSRS”. Faktycznie ludzie przebywający w obozach w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku nie byli jeńcami wojennymi, ale więźniami systemu, czyli więźniami politycznymi. Zostali uznani przez Sowietów za wrogów ich państwa.

W.W. – Nawet w przypadku obrońców Lwowa trudno nazwać tych żołnierzy jeńcami wojennymi, bo wszyscy byli brani do niewoli faktycznie już w momencie, w którym wracali do domów. Było to szczególnym objawem barbarzyństwa...

J.T. – ...Sowieci w ogóle nie przestrzegali konwencji haskiej...

W.W. – ...formalnie zresztą jej nie podpisali.

J.T. – W przypadku kapitulacji Lwowa było ustalone, że oficerowie wychodzą z miasta. Sformowali kolumny oficerskie i... zagnano ich do pociągów towarowych, które powiozły ich na Wschód.

B.P. – **Warto przypomnieć, że w chwili wkroczenia Sowietów na ziemię polskie Naczelny Wódz, marszałek Edward Rydz-Śmigły, wydał rozkaz o niepodjęmowaniu walki.**

J.T. – Sytuacja była taka, że wojna nie została wypowiedziana, a agresja dokonana. Część wojska mimo tego rozkazu zalecającego niewchodzenie w starcia zbrojne biła się dalej, i to wcale nie mała, natomiast część posłuchała, i to było również fatalne, że poddawano się bez strzałów.

W.W. – Rozkaz Śmigłego zakładał wycofywanie się w kierunku Rumunii i Węgier oraz walkę tylko przy próbach rozbrojenia. Niektóre oddziały na Polesiu potraktowały ten rozkaz jako dywersję sowiecką – nie wierono, że Wódz Naczelny może wydać taki rozkaz. Ocena polskiego Naczelnego Dowództwa i poszczególnych dowódców niższych szczebli, choćby we Lwowie, była oparta na błędnych przesłankach. We Lwowie celowo czekano, żeby skapitulować przed Sowietami; uważano, że lepiej zrobić to przed nimi niż przed Niemcami, a jak wiemy, później traktowanie jeńców przez Rosjan było dużo gorsze, gdyż Niemcy zwykle przestrzegali konwencji. Wynikało to też być może z oceny sytuacji z wojny polsko-bolszewickiej, kiedy jeńcy polscy dostali się w dużej masie do niewoli sowieckiej. To jest mało znany epizod, zapewne jeszcze mniej znany w społecznym rezonansie niż cała kwestia Zbrodni Katyńskiej. Trzeba powiedzieć, że w latach 1919–1920 Sowieci traktowali polskich jeńców lepiej niż w latach 1939–1940. Na froncie dość często zdarzały się mordy na „polskich panach” w mundurach, ale po traktacie ryskim większość jeńców wróciła do kraju. To, co się stało z jeńcami polskimi po wrześniu 1939 r., mogło więc zaskakiwać. Wojskowi, ziemianie i osoby zaangażowane politycznie byli, co wynika z decyzji z 5 marca, traktowani jako najgorsi wrogowie systemu stalinowskiego, których należy zamordować. Tymczasem w roku 1920 jeńcy, przynajmniej niższą rangą, zwłaszcza szeregowcy, czyli *riadowi*, byli traktowani jako potencjalni uczestnicy armii rewolucyjnej, których można poddać indoktrynacji ideologicznej, praniu mózgów i wcielić do tej armii.



Fot. z książki J. Tucholskiego „Mord w Katyniu”





J.T. – To, że uznano ich za niepoprawnych wrogów systemu, było wynikiem rozlicznych rozmów, które były prowadzone w obozach przez doświadczonych oficerów z ramienia sowieckiego wywiadu. To oni przedstawiali swoje oceny, iż są to wrogowie Rosji, systemu sowieckiego, są niepoprawni. Sowietci nie bardzo wiedzieli, co z nimi robić. Wyżywienie kosztowało.

B.P. – Najprawdopodobniej dlatego podjęto decyzję, żeby spośród wziętych we wrześniu 1939 r. do sowieckiej niewoli wojskowych około 42 tys. szeregowców i podoficerów zwolnić z obozów. Pochodzili z terenów tzw. Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy. Uznano, że nie stanowią zbyt wielkiego zagrożenia dla Sowietów. Podobną liczbę przekazano Niemcom. To rozładowało trochę zapełnione jesienią więzienia i obozy etapowe, choć nadal trwały aresztowania. Ponad 180 tys. osób deportowano w głąb ZSRS. Te wszystkie ruchy zakończyły się w momencie przewiezienia wyselekcjonowanej grupy jeńców do obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku.

J.T. – Jeżeli chodzi o Kozielsk i Ostaszków, to mamy komplety list wywózkowych do miejsc kaźni, które się sumują. Gdy chodzi o Starobielsk, znalazła się tylko jedna lista, łączna – to jest lista akt założonych jeńcom. Tzw. ukraińska lista „więźniów politycznych” – jak ich określam – jest kompletna. Nie mamy listy białoruskiej, możemy tylko domyślać się nazwisk tych osób i miejsca zbrodni – najprawdopodobniej są to Kuropaty koło Mińska. Wiadomo, że do Mińska w tym samym czasie zwożono ludzi z więzień w Pińsku, Grodnie, Brześciu itd. W Mińsku ślad się urywa. Brakuje nam na pewno 3800 nazwisk.

Jestem w tej szczęśliwej sytuacji, że chyba jako jeden, jedyny znam dokładnie datę śmierci mojego ojca. Był więziony z Kozielska w tym samym przedziale co prof. Swianiewicz. Kiedy ten transport dotarł już do stacyjki Gniezdowo opodal Katynia, profesor został wycofany do dalszego śledztwa; przegadali całą tę noc w pociągu. To był 30 kwietnia, stąd wiem, że ojca rozstrzelali 30 kwietnia rano. Pierwsza wiadomość, jaka dotarła na ten temat, pochodziła od prof. Swianiewicza jeszcze z Kanady, w czasach stalinowskich. Bardzo nielegalną drogą trafił do nas ów list.

B.P. – Jakie były warunki transportu, przetrzymywania, więzienia? Jaka tam była atmosfera? Jakie domniemania co do przyszłego losu?

J.T. – Atmosfera we wszystkich obozach jenieckich jest zawsze zła. Oni łudzili się ciągle liczyli na Francję, na Anglię. Mieli nadzieję, że zostaną oswobodzeni. Że tak czy inaczej z tych obozów wyjdą. Do tego stopnia, że kiedy zaczęły się wywózki, sądzili, iż Sowietci przekazują ich Niemcom.

B.P. – Z relacji wiem, że część osób liczyła się z ewentualnością wywózki w głąb Rosji, ale z pewnością najmniej spodziewano się likwidacji.

J.T. – Jeżeli chodzi o Starobielsk i Kozielsk, to te dwa obozy spodziewały się przekazania Niemcom. Jest to wiadome z relacji ocalałych, których powieziono do Pawliszczew Boru, a potem do Griazowca. Tak czy inaczej nastroje były podłe. Wyobraźmy sobie wielką liczbę zamkniętych mężczyzn, którzy siedzą bezczynnie. Usiłowano coś robić, np. w Starobielsku powstało Towarzystwo Kulturalne, które dzieliło się na różne sekcje zainteresowań. Oczywiście potem zostało rozpędzone przez NKWD, a najaktywniejsi jego członkowie aresztowani. Bardzo dużą rolę odgrywali w obozach księża. Prowadzili codzienne, ranne i wieczorne modlitwy, odprawiali nabożeństwa w czasie świąt i niedziel. To było bardzo ważne. Jeżeli chodzi o warunki żywienia, były one lepsze niż ludności miejscowej, która była strasznie zabiedzona. Obozy, wszystkie trzy, mieściły się – co ciekawe – w budynkach poklasztornych. Pomieszczenia były zabudowane wielopiętrowymi przyczmami, panował więc duży tłok i co się z tym wiąże, oczywiście było robaczo. Ratowali się jak mogli, choć warunki bytowe były bardzo ciężkie.

W.W. – A odnośnie do tej niewielkiej grupy, którą wyłączono z transportów śmierci, i która przeszła przez Pawliszczew Bor i Griazowiec, mamy sporo relacji. Wiemy, że np. dysponowali biblioteczką, oczywiście selekcjonowaną według upodobań założycieli państwa sowieckiego. Były tam np. dzieła Tołstoja, ale nie było Dostojewskiego, były książki Balzaca, którego Lenin cenił ze względu na jego analizę społeczną. Korzystał z nich między innymi Józef Czapski. Elementy samokształcenia nie zmieniały oczywiście ogólnie złych warunków.

J.T. – Usiłowano indoktrynować jeńców, łudząc się, że może część, czy wszyscy, w jakimś stopniu w odpowiednim momencie zasili Armię Czerwoną, ale to się nie udawało.

B.P. – **Czy da się odpowiedzieć na pytanie, według jakiego klucza została zakwalifikowana ta grupa 395, która uniknęła wyroku śmierci? Wiadomo, że tymi osobami interesował się zwłaszcza oddział NKWD zajmujący się wywiadem.**

J.T. – To było bardzo różnie, znaleźli się w niej między innymi tacy ludzie jak Berling, Bukojemski, którzy zadeklarowali w czasie indywidualnych rozmów współpracę i w ten sposób kupili sobie życie. Byli też tacy, którzy mieli miękkie charaktery, i NKWD łudziło się, że ich zwerbują na swoją stronę. W przypadku stu kilkudziesięciu osób, które znalazły się w tej grupie, to się udało. Zostali zwerbowani i donosili na swoich kolegów pułkowych – i na tych, co nie siedzieli w obozie, i na tych, którzy siedzieli. Co do innych – nie wiadomo.

W.W. – Często dochodzono do tego *post factum*. Prof. Swianiewicz wyjaśniał ocalenie swoimi badaniami nad Rzeszą Niemiecką, które mogły interesować Sowietów. Został wyłączony bezpośrednio przed egzekucją.



Z kolei w wypadku Józefa Czapskiego można domniemywać, że ocaliły go jego kontakty, a nawet pokrewieństwo z dworem włoskim.

B.P. – ...w jego sprawie interweniowała ambasada Niemiec w Moskwie...

J.T. – Było kilka czy może kilkanaście osób, w których przypadku rolę odegrały starania poselstwa litewskiego czy starania niemieckie.

B.P. – A ksiądz Peszkowski?

J.T. – To był wtedy młodzieńki podchorąży i nie bardzo wiadomo, podobnie jak w innych przypadkach, skąd się znalazł w tej grupie.

B.P. – Nie minie nas najgorsza część tej przerażającej historii, czyli opis tego, jak uruchomiono całą tę maszynę śmierci i jakich używano technik. To, co jest zatrważające, to ekonomia tej zbrodni. No i oczywiście stworzenie takiej sytuacji, żeby wszystko odbywało się w sposób jak najbardziej tajny.



J.T. – Starobielsk był likwidowany w Charkowie, w VI kwartale parku leśnego odnaleziono groby, długo ich poszukiwano. Groby jeńców z Kozielska w Katyniu zostały odkryte już w 1942 r. przez polskich robotników z Bauzugu (niemiecki pociąg naprawczy), którzy tam naprawiali tory. Dowiedzieli się od miejscowych, że tu ginęli polscy oficerowie. Poszli za łopatom, naruszyli jedną z tych mogił, na których rosły młode sosnki, i znaleźli zwłoki. Zakopali je ponownie, postawili brzożowe krzyże. Ja tu gdzieś nawet mam zdjęcie tych ludzi, ponieważ oni się sfotografowali. Dali o tym znać do Warszawy, ale wówczas nikomu nie przyszło do głowy, że tam leży aż cztery i pół tysiąca ludzi. W 1943 r. mogiły odkryli Niemcy, którzy ogłosili to 13 kwietnia 1943 r., przez radiostację Agencji Tarnsocean w Berlinie, wykorzystując odkrycie do celów propagandowych. Sprowadzili tam międzynarodową komisję, która składała się z wysoko kwalifikowanych lekarzy medycyny sądowej z niemieckich państw satelickich i okupowanych przez Niemcy bądź z nimi sprzymierzonych: Belgii, Bułgarii, Danii, Holandii, Chorwacji, Czech, Słowacji, Rumunii, Węgier, Finlandii, Włoch.

B.P. – Ale był w tej grupie również lekarz z neutralnej Szwajcarii, dr François Naville z Uniwersytetu w Genewie.

J.T. – Pojechała tam również komisja techniczna PCK, a oprócz tego znany pisarz Ferdynand Goettel. Komisja PCK rozpoznawała zwłoki, pracując zresztą w okropnych warunkach.

B.P. – Pierwszą reakcją Sowietów na wiadomość podaną przez berlińską radiostację była informacja, że natknięto się na stare,

Fot. z książki J. Tucholskiego „Mord w Katyniu”



znane stanowisko archeologiczne. To był początek kłamstwa katyńskiego, którego następnym etapem było obarczenie winą za ten mord Niemców.

J.T. – Kiedy nasz rząd na uchodźstwie skierował sprawę do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Szwajcarii, równocześnie to samo zgłosili Niemcy. Sowieci uznali to za pretekst do zerwania stosunków dyplomatycznych z Polską, od tego zaczyna się aranżowanie Związku Patriotów Polskich, tworzenie Dywizji Kościuszkowskiej, czyli początek działań mających na celu trwałe zawładnięcie częścią ziem polskich i włączenie całej Polski w sowiecką orbitę.

B. P. – **Powróćmy jeszcze do tych dni, kiedy dokonywano egzekucji. Jak one przebiegały?**

J.T. – Najdokładniej znamy przebieg egzekucji w kalinińskim NKWD. Mamy dokładne zeznania naczelnika tamtejszego Zarządu NKWD – Tokariewa. Do Kalinina skierowano z Moskwy ekipę zawodowych morderców, katów, którzy przywieźli ze sobą niemieckie pistolety. Wcześniej długo nie było wiadomo, skąd na miejscu kaźni znalazła się niemiecka amunicja. Otóż przywieźli oni ze sobą walizeczkę waltherów PPK, bo używane dotąd nagany zrywały nadgarstek przy strzale; po dwudziestu paru strzałach człowiekowi było ciężko dalej strzelać. Z walthera strzela się bardzo miękko. Oni tę broń kupowali od Niemców, myśmy zresztą też ją kupowali. I amunicję, i broń. W czasie ekshumacji w 1991 r., w których brałem udział, znajdowaliśmy amunicję zarówno do nagana, jak i, najczęściej, do walthera. Transporty kolejowe ludzi przywożonych z Ostaszkowa do Kalinina eskortowały wojska konwojowe NKWD, od których protokolarnie przejmowało je kalinińskie NKWD. Na stacji ludzi ładowano do „czarnego worona” (autobus więzienny), który kursował między stacją a siedzibą NKWD, i tam zamykano ich w celach. Nocą włączały się jakieś zagłuszające maszyny, ale i tak pomieszczenie w piwnicy, do którego pojedynczo doprowadzano więźniów, było wyciszone, obite kocami z wielbłądziej sierści. Znaleźliśmy to pomieszczenie. Miało dwa wejścia, jedno przez korytarz, a po drugiej stronie wyjście na zewnątrz, gdzie stały samochody ciężarowe. Skazańca najpierw doprowadzano do świetlicy w piwnicy, do tzw. czerwonego kącika, poświęconego Leninowi. Tam na liście sprawdzano nazwisko, imię, rok urodzenia, imię ojca. Jeśli wszystko się zgadzało, stawiano fajeczkę przy nazwisku, ręce z tyłu skuwano kajdankami. Tak było w Twerze. W Charkowie ręce były wiązane z tyłu. Następnie dwóch bojców wprowadzało człowieka do tego wyciszonego pomieszczenia. Za drzwiami wejściowymi od strony korytarza stał kat. Miał dość potworny strój – był w skórzaney pilotce, skórzanym płaszczu, skórzanych rękawicach za łokcie. Stał za drzwiami, drzwi się zamykały, strzelał. Zamordowanemu zadzierano poły płaszcza na głowę i zakręcano dookoła



głowy, żeby nie krwawił zbyt mocno. Tak te zwłoki przeważnie znajdowaliśmy. Wynoszono je drugimi drzwiami do samochodu i wprowadzano następnego. I tak dwustu do trzystu w ciągu nocy.

B.P. – Zdejmowano im kajdanki?

J.T. – Tak, bo to było mienie państwowe, szkoda go było. I jak samochody zostały załadowane, to nad ranem jechało tych parę wozów do Miednoje. Tam koparka kopata wielkie groby i do nich wrzucano zwłoki, a następnie zakopywała.

B.P. – Wrzucano je bezładnie?

J.T. – Tak. Enkawudziści mieli bardzo mało czasu na rewidowanie i obrabowanie zwłok, tak że bardzo wiele rzeczy znaleźliśmy w tych dołach: dokumenty, zdjęcia, listy, kosztowności. Wystarczy pójść do Muzeum Katyńskiego i zobaczyć, ile tego jest. Bardzo dużo.

W.W. – Czy można, w momencie ekshumacji, z położenia zwłok czy ze sposobu zadzierzgnięcia pętli na rękach, wywnioskować, że były próby oporu bezpośrednio przed egzekucją?

J.T. – To dotyczy Lasu Katyńskiego. A ja w tej chwili opowiadam o Twerze, gdzie uczestniczyłem w ekshumacji. Ekshumacja w 1991 r. została przeprowadzona na potrzeby śledztwa, bo całe śledztwo katyńskie zaczęło się naprawdę 25 grudnia 1990 r., kiedy Naczelną Prokuraturę Armii Sowieckiej przysłała do naszej Prokuratury Generalnej pismo zawiadamiające, że wszczyna śledztwo i proponuje naszą Prokuraturę Generalną jako prokuraturę posiłkową wspierającą działania śledcze na zasadzie pomocy prawnej. Stąd przyjazd do Tweru całej grupy prokuratorów i polskiej ekipy ekshumacyjnej.



B.P. – Na czyj wniosek zostało rozpoczęte to śledztwo?

J.T. – Sprawa toczyła się od października 1989 r., kiedy ówczesny prokurator generalny PRL Józef Żyta wystosował do prokuratora generalnego ZSRS Aleksandra Suchariewa pismo zawierające wniosek o wszczęcie śledztwa w sprawie Zbrodni Katyńskiej.

B.P. – Czyli to był wniosek strony polskiej.

J.T. – Pierwszy był wniosek strony polskiej z października 1989 r.; ostatecznie jesienią 1990 r. do Moskwy pojechał minister Skubiszewski, któremu towarzyszył prokurator Stefan Śnieżko. W rozmowie z ministrem Eduardem Szewardnadze nareszcie ta sprawa się wyklarowała i minister dał polecenie natychmiastowego wszczęcia śledztwa. Wcześniej obie-



cywał to Michaił Gorbaczow. Minęły jeszcze dwa miesiące i w grudniu, i to nie przez kanały dyplomatyczne, tylko przez Północną Grupę Wojsk, nadeszła do polskiej prokuratury propozycja włączenia się do wspólnego śledztwa. Przywiózł ją oficer. Pokazali dokumenty, Śnieżko jeździł, oglądał, dogadali się, tu przyjechało czterech sowieckich prokuratorów wojskowych, zwołano zebranie, na którym oprócz grupki wytypowanych przez Śnieżkę polskich prokuratorów znaleźli się także biegli eksperci, między innymi ja, jako historyk. Wszystko zostało ustalone. Sowietci porobili zdjęcia terenów z helikopterów, zarówno w Charkowie, jak i w Miednoje. Chodziło o te dwa miejsca, gdzie nie zostały jeszcze precyzyjnie zidentyfikowane masowe groby. W lipcu 1991 r. wyjechaliśmy do Charkowa na trzy tygodnie i znaleźliśmy masowe groby polskie oraz wcześniejsze – ukraińskie i sowieckie. Potem pojechaliśmy do Miednoje, gdzie natrafiliśmy na największy chyba grób. Przez moje ręce przeszły szczątki 243 policjantów. Dalsze ekshumacje prowadzono dopiero w latach 1994–1996, w związku z budową przyszłych cmentarzy.

B.P. – W Kalininie i Charkowie więźniów mordowano w pomieszczeniach na terenie siedzib NKWD, w Lesie Katyńskim zabijano ludzi bezpośrednio nad wykopami ziemnymi albo w wykopach. Z czasem pojawiła się hipoteza, że i tam mord odbywał się w pomieszczeniu zamkniętym.

J.T. – To są domniemania. Jeśli chodzi o Las Katyński, to charakteryzował się on przede wszystkim tym, że część zwłok była związana i to w sposób okrutny, taką pętlą od szyi do rąk i stóp, każdy ruch kończynami powodował zaciskanie się pętli. Część miała worki czy kaptury na głowach. Musieli strasznie krzyczeć i wyrwać się, to byli silni mężczyźni, nawet znaleziono w ich ustach trociny.

B.P. – No właśnie, to ich obecność naprowadziła na trop, by myśleć o egzekucji w zamkniętym pomieszczeniu wysypanym trocinami. W tej stojącej nieopodal willi.

J.T. – Ale to była wypoczynkowa willa dla NKWD. Najprawdopodobniej zabijano ich jednak nad samymi dołami (było ich osiem), bo wiemy, którędy był wjazd do lasu, gdzie było miejsce rewizji, gdzie np. majorowi Solskiemu, o czym zdążył napisać, odebrano szczyroryk, i dosłownie trzy kroki dalej był wielki masowy grób wypełniony zwłokami. Cztery masowe groby, do których komisja techniczna PCK przełożyła zwłoki podczas ekshumacji, zachowały się nienaruszone do czasu ostatnich ekshumacji, które prowadzono w Katyniu na dużą skalę w 1994 i 1995 r. Wtedy te doły zostały odkryte. To jest dosłownie morze szkieletów. Wcześniej, w 1943 r., zwłoki były rewidowane przez członków komisji PCK, którzy zabierali wszystkie mobilia – dokumenty, zdjęcia, a także przedmioty osobiste. Zwłoki generałów Smorawińskiego i Bohaterewicza udało się zidentyfikować, ponieważ spoczywały w trumnach.



B.P. – Jest dość tajemnicza historia z dołem numer 8.

J.T. – Ten dół odkryliśmy w roku 1994, ale już był pusty, znaleziono tam chyba tylko dwie rogatywki i jakieś drobiazgi. Był opróżniony. Dół ten znajduje się już poza cmentarzyskiem, po przeciwnej stronie bagna.

W.W. – Jak pan tłumaczy zagadkę tego ósmego dołu?

B.P. – Są jakieś hipotezy na ten temat?

J.T. – Trudno dociec, może zrobiła to sowiecka fałszerska komisja Burdenki. W pobliżu tego dołu był zakopany chłop w kożuchu. Czekał na rozstrzelanie, i to przez wiele lat.



W.W. – Czy można przypuszczać, że spoczywały tam zwłoki, na których ukryciu mogło szczególnie zależeć sprawcom?

J.T. – Nie sądzę, na kim mogło im zależeć? Dla nich było wszystko jedno, kogo grzebią, generała czy porucznika, oficera zawodowego czy rezerwy.

B.P. – To może przejdźmy do etapu ujawniania informacji o popełnionej zbrodni i o reakcjach świata. Bo tragedia katyńska nie zamyka się tylko i wyłącznie na przerwaniu życia kilkudziesięciu tysięcy

ludzi, ale dotyczy i tego, jak współcześni odsuwali od siebie z różnych powodów i różnymi sposobami przyjęcie takiej informacji. Nie tylko jej przyjęcie, ale przede wszystkim wyciągnięcie wniosków i konsekwencji. Na poziomie wniosków dotyczyło to zweryfikowania swojej polityki wobec Związku Sowieckiego, a w konsekwencji odłożenia aż do dzisiejszych czasów pociągnięcia do odpowiedzialności za zbrodnię. To przedłużenie tej tragedii jest dramatycznym, wymownym etapem tego, co rozpoczęło się w kwietniu 1940 r.

J.T. – Zbrodnia posłużyła jako pretekst do zerwania stosunków polsko-sowieckich. Za skandal moralny należy uznać próby wyciszenia tej sprawy przez naszych aliantów, którzy jednocześnie byli aliantami sowieckimi. Chodzi głównie o Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i o Wielką Brytanię. A tutaj przede wszystkim wybija się postać prezydenta Franklina Roosevelta.

B.P. – Skutecznie odsuwał w cień tych ze swego otoczenia, którzy bombardowali go informacjami o Katyniu.

J.T. – W mniejszym stopniu, bo miał ludzkie odruchy – odnosi się to do Winstona Churchilla. Ale Brytyjczycy też zamknęli usta polskiej prasie emigracyjnej, z premedytacją wyciszali tę sprawę. Był po prostu ciągly strach, że Stalin się obrazi i zawrze pokój z Niemcami.

W.W. – Postawa taka trwała również i po zakończeniu wojny, kiedy w grę nie wchodził już ani straszak niemiecki w Europie, ani gra Roosevelta na wciągnięcie Rosjan do wojny z Japonią, co również miało wpływ na jego politykę niedrażnienia Stalina, kosztem choćby Polaków, którzy w wojnie na Dalekim Wschodzie pomóc nie mogli.

B.P. – To nie jest czas przeszły, taki stan rzeczy trwa do tej pory.

J.T. – Trochę zaczęli pisać na ten temat Anglosasi. Pierwszy raz sprawa pojawiła się na forum politycznym, kiedy wzięła ją w swoje ręce Komisja Kongresu USA po wybuchu wojny koreańskiej.

W.W. – Kongresowa komisja Raya Maddena faktycznie przeprowadziła dowód zbrodni, gromadząc olbrzymi materiał, który został nawet po części opublikowany.

B.P. – No tak, ale to był 1951 r. i wówczas chciano wykorzystać tę sprawę do załatwienia doraźnych interesów zimnowojennych.

J.T. – Kwestię zbrodni chciano przenieść na forum ONZ, żeby wszcząć postępowanie przed Międzynarodowym Trybunałem, ale nikt tego nie podjął i sprawa ucichła.





W.W. – Gwoli sprawiedliwości powiedzmy, że około roku 1970 w Wielkiej Brytanii pojawiła się inicjatywa budowy pomnika w londyńskiej dzielnicy Kingston-Chelsea, również prace Louisa Fitzgibbona, a nawet poświęcony Katyniowi program BBC. Wywołało to zresztą wściekłość władz sowieckich i peerelowskich.

J.T. – Trzeba też pamiętać, że na Zachodzie ciągle funkcjonowały partie komunistyczne i lewackie, we Francji, w Wielkiej Brytanii. Jaka była awantura o pomnik katyński w Londynie!



W.W. – Partie te zostały zresztą wykorzystane bezpośrednio do budowy kłamstwa. Mianowicie tam, gdzie nie sięgnęła władza sowiecka po II wojnie, nie można było świadków zbrodni z międzynarodowej komisji spacyfikować w sposób bezpośredni, jak w przypadku Marko Markowa w Bułgarii czy Františka Hajka w Czechosłowacji. I tu odegrały swoją rolę środowiska komunistyczne, lewicowe.

B.P. – Trzeba przypomnieć, że Bułgar Marko Markow i František Hajek wchodzili w skład powołanej przez Niemców międzynarodowej komisji lekarzy, pracującej w opaskach Czerwonego Krzyża w Katyniu w 1943 roku. Niektórzy członkowie komisji, jak Szwajcar François Naville czy zbiegły na zachód jej węgierski przewod-

niczący dr Orós, byli poza bezpośrednim zasięgiem komunistycznego aparatu przymusu, ale ci, którzy znaleźli się w krajach podporządkowanych ZSRS, byli szybko zmuszani do zmiany wcześniejszych opinii.

W.W. – Tam można to było zrobić bezpośrednio, używając środków przymusu z dobrze znanego nam arsenału komunistycznych metod, a tam, gdzie nie można było jawnie sięgnąć po przemoc, sięgano do metody inspirowania nagonki środowisk lewicowych. François Naville’a szwajcarscy komuniści oskarżyli w 1946 r. o pomocnictwo w propagandzie niemieckiej i chcieli zmusić do odwołania wyników badań świadczących o winie sowieckiej, ale na szczęście Wielka Rada Kantonu Genewa, przed którą sprawa ta została wniesiona, odrzuciła ich argumenty i uznała, że Naville działał podczas ekshumacji i prac komisji prawidłowo. Były również prowadzone podobne działania, niewątpliwie inspirowane przez NKWD, w innych krajach, które nie znalazły się w bloku sowieckim, jak choćby w Danii. W bloku sowieckim podjęto je już zaraz po wojnie i istnieją np. telefonogramy do późniejszego ministra spraw zagranicznych, słynnego Andrieja Wyszyńskiego, wówczas wiceministra spraw wewnętrznych, informujące, że w Bułgarii podjęto działania mające na celu wyciszenie sprawy katyńskiej. Są to działania skierowane w Markowa, jeszcze z 1945 r. Tenże Markow, jak wspominała wiele lat później jego córka, był prześladowany w sposób straszny i niestety wymuszono na nim zmianę wersji.

B.P. – To taki „bułgarski ślad” w sprawie katyńskiej.

W.W. – Sprawa zmiany opinii przez dr. Hajka z Uniwersytetu w Pradze jest chyba najbardziej znana, zmuszono go do tego jeszcze przed Norymbergą i jego zeznanie sprokurowane na potrzeby tego procesu, w którym Sowietom nie udało się zresztą osiągnąć skazania Niemców, wraca jako podstawowy argument kłamców katyńskich po dziś dzień, dosłownie. 3 lutego 2005 r. na stronie internetowej www.fromua.com ukazała się wypowiedź Władimira Wietrowa, najnowszego kłamcy katyńskiego, który jako dowód na to, że zbrodni nie popełnili Rosjanie, podaje zmianę zeznań przez Hajka. Jest to przykład uporów. To jest najnowszy wykwit kłamstwa, nowszy nawet niż prace Jurija Muchina, który w połowie lat dziewięćdziesiątych napisał *Katyński kryminał* (*Katin'skij detiektiw*), a dwa lata temu *Antyrosyjską niegodziwość* (*Antyrossijskaja podłost'*). Wietrow jeszcze raz powrócił też do sprawy użycia pistoletów walthers, co jest oczywiście kwestią dawno wyjaśnioną, podobnie jak zmuszenie Hajka do zmiany zeznań. Ale wysunął też nowy, absurdalny argument, że niepodjęcie przez Polskę w latach dziewięćdziesiątych własnego śledztwa i nieprzekazanie dotąd sprawy do międzynarodowych instytucji sądowych wskazuje, iż strona polska ma w sprawie katyńskiej coś do ukrycia.



B.P. – Była jednak próba własnego, polskiego śledztwa, które nie znalazło poparcia rządu Hanny Suchockiej. Ale chciałabym, żebyśmy opisali stan dzisiejszy. IPN pod wpływem silnej presji społecznej wszczął śledztwo w sprawie Zbrodni Katyńskiej. Niewyjaśnienie w sensie prawnym odpowiedzialności za tę zbrodnię jest jednym z najbardziej zdumiewających i bolesnych problemów nie tylko dla rodzin pomordowanych, ale dla Polaków w ogóle. Wciąż ciąży nad naszą współczesnością ten cień: z jednej strony buta, z jaką Rosjanie odmawiają nam ujawnienia prawdy i dokumentów, z drugiej strony milczenie świata przez te kilkadziesiąt lat. Jak wygląda śledztwo prowadzone przez stronę rosyjską?



J.T. – Początkowo wyglądało dosyć solidnie. Mieli zgromadzonych mnóstwo dokumentów, przesłuchali trójkę żyjących jeszcze świadków. Nazwali ich „świadkami”, ale faktycznie byli to sprawcy. Żaden z nich już nie żyje.

B.P. – ...choć przez wiele lat utrzymywali, że wcześniej dokumenty zostały zniszczone...

J.T. – Jak np. te listy wywózkowe, sprawozdania z wizytacji obozów, rozmów. Tego naprawdę jest dużo. W Polsce opublikowano trzy tomy dokumentów, wydała je Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych. To jeszcze nie wszystko. Oni nam część istotnych dokumentów zdążyli



Jędrzej Tucholski podczas ekshumacji

przekazać, około 60 proc. Poza tym mamy ekspertyzy przeprowadzone po ekshumacji z 1991 r., bo tam byli medycy sądowi zatrudnieni jako biegli, był oficer policji, znawca broni, wyjaśnił kwestie tej niemieckiej broni, był znawca odznaczeń i mundurów wojskowych. Powstały ekspertyzy cząstkowe, a potem jedna zbiorcza, którą Naczelną Prokuraturę Armii Rosyjskiej dostała od nas, bo oni sami nie prowadzili takiej dokumentacji. Ekshumacje prowadziliśmy razem, szefem był rosyjski prokurator, ale dokumentację myśmy zrobili, potem oni traktowali nas jako równorzędnych partnerów. Mierzyliśmy między innymi kąty strzałów w czaszkach. Robiło się mapy strzałów. Enkawudziści strzelali z dużą precyzją, zwykle w to samo miejsce – w potylicę lub najwyższy krąg szyjny. Oprócz tego są gromadzone przez Muzeum Katyńskie materiały – listy od rodzin, od jeńców. To są bardzo ważne wskazówki. W czasie ekshumacji wydobywaliśmy wiele rzeczy, stanowiących materiał dowodowy wielkiej wagi, np. drewniane

tabakierki z napisem „Ostaszków 1940”. Tego jest bardzo dużo, to bardzo bogaty materiał dowodowy.



W.W. – W grę wchodzi jednak kwestia woli politycznej. Przykrą konkluzją śledztwa rosyjskiego jest niezgoda na uznanie Zbrodni Katyńskiej za ludobójstwo, co oznacza potraktowanie jej w tym momencie w wymiarze prawnym jako przedawnionej i jako takiej dla Federacji Rosyjskiej po prostu niebyłej.

J.T. – Kiedy w 1991 r. mówiło się, że jest to zbrodnia ludobójstwa, to samo powtarzali Rosjanie. Obecnie się z tego wycofali na rzecz zwykłego przestępstwa kryminalnego.

B.P. – Nasza rozmowa odbywa się na początku marca. Wiemy już, że Federacja Rosyjska powiedziała po raz kolejny naszym prośbom o udostępnienie dokumentów – „nie”. I celowo zmieniając kwalifikację czynu spowodowała, że zbrodnia uległa przedawnieniu.

W.W. – Dokładnie tak, śledztwo zostało zakończone ze względu na przedawnienie czynów, bo stwierdzono, że nie można tego uznać za ludobójstwo.

J.T. – Rosjanie jeszcze we wrześniu ubiegłego roku zadeklarowali przekazanie materiałów śledczych stronie polskiej. Obecnie wycofali się z tego, a ponadto część utajnili, uniemożliwiając dostęp do nich.



Jędrzej Tucholski – ur. w 1932 r. w Poznaniu, mgr inż., absolwent Wydziału Elektrycznego Politechniki Warszawskiej, z zamiłowania historyk i dokumentalista, w latach 1995–2000 wicedyrektor Centralnego Archiwum MSWiA, od 2000 r. zastępca Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN, obecnie na emeryturze; autor książek: *Cichociemni* (Warszawa 1984, 1985 i wyd. uzup. 1988), *Spadochroniarze* (Warszawa 1991), *Mord w Katyniu* (Warszawa 1991) i wielu innych publikacji z zakresu najnowszej historii Polski, zwłaszcza dot. wysiłku zbrojnego i martyrologii żołnierza polskiego. Uczestnik ekshumacji w Charkowie i Miednoje w 1991 r. oraz w Katyniu w 1994 r.



Witold Wasilewski – ur. w 1972 r. w Warszawie, w rodzinie kresowiackiej. Doktor nauk humanistycznych. Absolwent IH UW, studiował w Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Pracownik Biura Edukacji Publicznej IPN, wykładowca UKSW w Warszawie. Historyk dziejów nowożytnych i najnowszych, specjalizuje się w problematyce Europy Wschodniej i Rosji. Autor monografii *Wyprawa bukowińska Stanisława Jabłonowskiego w 1685 roku*, wkrótce ukaże się jego książka *Marian Zdziechowski wobec myśli rosyjskiej*. Obecnie zajmuje się zagadnieniem kłamstwa katyńskiego.